Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy

Rok III. Nowy Sącz, dnia 9 sierpnia 1931.

NR 32

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8. | Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5 — 6 popołudniu. | Godziny urzędowe Redakcji od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.

PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe PKO. 409.090 — TELEFON Nr. 210.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Utopijne marzenia.

Z wiadomości, jakie nadchodzą z Berlina, okazuje się, że kanclerz Brüning również i w rozmowie z Mac Donaldem poruszył „problem Prus Wschodnich“. Innemi słowy wysunął znowu żądanie: Pomorze polskie „na dokładkę“ do tych miljardów gotówki które są niezbędnie i pilnie potrzebne dla „ratowania“ nagle zubożałych Niemiec.

Premjer angielski przyjąć miał bardzo chłodno argumenty kanclerza Brüninga, poradził mu natomiast by na przyszłą konferencję francusko-niemiecką zaproszono również i przedstawiciela Polski. Zdaniem Mac Donalda, krok taki mógłby się przyczynić nietylko do przyspieszenia porozumienia francusko-niemieckiego, ale także do przywrócenia atmosfery powszechnego zaufania. Na to znowu Brüning miał powiedzieć podobno, iż zarówno stosunek do Polski jak i sprawa pancernika „B“ stanowią zagadnienia bardzo drażliwe, na które niemiecka opinja publiczna reaguje bardzo czule i reakcja taka może stać się niebezpieczna dla podstaw gabinetu, który opiera się na autorytecie, jaki posiada w narodzie niemieckim prez. Hindenburg. Okazuje się więc, że kanclerz Brüning jest również, jak większość jego rodaków wyrazicielem tych marzeń o dalszej ekspansji Niemiec na Wschód, które są już dzisiaj jedynie marzeniami utopijnemi.

Albowiem głowa hydry germanizmu zaborczego od lat tysięcy posuwającego swe zagony na Wschód została ucięta już dawno, na wiele lat jeszcze przed Wielką Wojną. Germanizm zaczął cofać się przed polskością już wtedy, gdy Bismarck zmuszony był sięgnąć do arsenału praw wyjątkowych przeciwko Polakom. Rugi pruskie [gwałtowne wysiedlanie Polaków obcopoddanych], komisja kolonizacyjna, prawo o wywłaszczeniu przymusowem — wszystko to było dowodem, że germanizm już przed pół wiekiem blisko utracił siłę naturalnego, żywiołowego posuwania się na Wschód, że w pochodzie tym natrafił na nieprzezwyciężoną przeszkodę w żywotności polskiej. Trzeba było sypać miljardami złotych marek, konstruować sztuczne tamy, by już wówczas powstrzymać... parcie żywiołu polskiego na Zachod, ku sercu Niemiec. Tem się tłumaczy, że po przegranej wojnie polskość wystąpiła z żywiołową siłą na powierzchnię życia w naszych dzielnicach zachodnich, germanizacja ich znikła niemal bez śladu, choć Polska nie używała żadnych sztucznych środków tępienia niemczyzny.

Niemcy nie chcą widzieć tego, nie chcą pogodzić się z faktem, że tysiącletni proces ich posuwania się na Wschód już się skończył. Ciągle im się wydaje, że wszystkiemu winne granice, Hittler bredzi o tysiącach kilometrach kwadratowych, które są rzekomo niezbędne na Wschodzie dla „naturalnego“ rozwoju żywiołu niemieckiego. Jakiś zwarjowany beletrysta napisał nawet powieść, w której maluje obrazy przesiedlenia wszystkich Polaków z Polski... do Syberji i Azji Środkowej poto, by „zrobić miejsce Niemcom“.

A tymczasem przyrost ludności Rzeszy Niemieckiej w r. 1929-tym wynosi zaledwie 443 tysiące mniej aniżeli przyrost naturalny Polski. Przyrost ten w Niemczech katastrofalnie spada: w r. 1925-tym wynosił 8·8 proc., zaś w r. 1929 — już tylko 5·3 proc. W pierwszym kwartale roku 1930-go liczba urodzeń w Niemczech była o 4.360 niższa aniżeli w pierwszym kwartale 1929-go. To znaczy, że spadek urodzeń w Niemczech jest zjawiskiem stałem. W dodatku ludność obecna Niemiec nie chce pracować na roli, ucieka do miast i żadna siła tego procesu odwrócić nie jest w stanie. Cyfry te i fakty powinny być znane kanclerzowi Brüningowi i prędzej czy później muszą jednak skłonić niemieckich mężów stanu by przestali śnić utopijne marzenia o parciu na Wschód, które należą do bezpowrotnej przeszłości.

O języku ojczystym...

„Miłą jest obca mowa, lecz milszą sto razy,
W której pierwszem na świecie wymówił wyrazy,
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w tym progu
Zawita — polską mową polecę się Bogu.“

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią żywot jego; naród żyje, dopóki język jego żyje: bez języka narodowego niema narodu. Język już jest wyższą duchową potęgą ojczyzny, niżeli są obyczaje. W obyczajach jest rozliczność, samą myślą narodowości w jedność ujętą w języku też jest jedność rzeczywista, żyjąca słowem brzmiąca rozgłośnie, przemawiająca z duszy do duszy. Mowa jest obrazem myśli i uczuć narodu. Do języka staczają się wszystkie duchowe potęgi narodu, wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po obsadzonych warstwach ziemi, poznasz wielki żywot narodu, poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie i losy przyszłe. Chcesz poznać stan zdrowia lub choroby narodu, połóż palec tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki agonji lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, działaj na tę krew narodową, napraw soki pożywne, z których się rozwijają, wydal cudzoziemczyznę, wychowaniu daj kierunek narodowy. Tak sobie poczęła sławna w dziejach naszych Komisja Edukacyjna. Ks. Onufry Kopczyński, Pijar, czuł całą duszą swoją, ile na zamiłowaniu i kształceniu języka narodowego zależy. „Kochany narodzie! — powiada, — przedsiębierz razem ze mną poznanie ojczystego języka i jako tłumacza myśli twoich i jako wiecznej imienia twego pamiątki. Losy bytu naszego bardzo go chylą ku zgubie i język też za sobą ciągną. Ale dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznej karty dwa te najsławniejsze narody a imię ich w porządku historji politycznej i moralnej błyszczy przed wszystkimi:

Cóż im tę sławę zjednało? Język — język pełen umiejętności, pełen wdzięku, pełen mocy, malujący najbliżej i najjaśniej najskrytsze rozumu i serca ludzkiego tajniki. Języki są kluczem nauk, kluczem języków są gramatyki. Zaczem i dla korzyści doczesnej, dla nieśmiertelnej imienia polskiego sławy, malujmy prawdziwy obraz naszego języka.“

Tyle ks. Kopczyński. Słowa jego rzewne idą do serca i do serca trafiają. Nic to przecie takich, co je odczytało? Długo były te słowa wołającego na puszczy. Sam autor pierwszej gramatyki polskiej tak był przesądami wieku swego zniechęcony, że dzieła swego nie odważył się puścić za życia w świat i gdy mu 30 listopada 1816 roku Stanisław Potocki, minister oświecenia, oddawał medal złoty imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, rzekł starzec w przeczuciu bliskiej śmierci: „Kilka już lat spoczywa i dojrzewa to dzieło, ale burza nie pozwala nowej tej gramatyce ruszyć się z portu; może po mojem utonięciu w wieczności na spokojniejsze puści się fale.“ Zaprawdę, z rozbitej nawy narodowej na jednej łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia.

Zajrzyjmy głębiej, co to jest język? — Gdy dziecię z jego wiadomością nie rodzi, musi być język utworem narodu, osobny szczep lub pokolenia stanowiącego. Siła twórcza ducha człowieczego naprzód się w tem objawiła, że głos swój na wyrazy urabia, którym myśl swoją wewnętrzną do zrozumienia oddaje. Wszystkie więc przyrodzone zdolności jednoplemieńców w tę siłę twórczą i do tego pierwszego dzieła duchowego zlewają się i język odblaskiem być musi ich wyobrażeń, ich myśli i uczuć, ich pojęć, ich całej potęgi ducha. Wszystkie genjusze z tego plemienia dały dań językowi swemu; jasne błyskawice ich ducha jaśnieją ich ogniem w języku. Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył. I stąd to taka głęboka w nim mądrość, taka logiczność, taka filozofja, że człowiek zdumiewa się nad nią, prawie, sądzić skory, że sam Bóg języka człowieka nauczył.

O bracia! brzmiani wciąż tonami mowy ojczystej, nie czujecie słodyczy jej brzmienia, co wnika i przenika w głąb duszy. Ale oddalcie się na czas w obce kraje, pożyjcie między cudzoziemcami, zatęskni dusza wasza do tych głosów, duszy waszej pamiętnych, co się niegdyś o niemowlęce uszy wasze z pieszczotliwych ust matek odbijały, co potem same z piersi waszej dziecięcej płynęły. O! jest tyle wspomnień czułych i świętych w pamięci naszej, które wszystkie głos rodzinny w głębokich wnętrzach obrzmiewa, że gdy żal duszę ogarnie, to brzmienia odzywają się, jak dzwony pogrzebowe za minionemi laty, w których się żyło między swymi, a żyło się środkiem mowy ojczystej. A komu Bóg da wrócić nazad w swoje strony, jaka radość ogarnia ducha, gdy rodzinne powietrze już w granicach ojczyzny zabrzmi dawno upragnionym dźwiękiem narodowego języka. Nie posiądzie się z radości, nie wstrzyma się, by nie wymówił słów kilka z przechodniem, co mimo idąc, Pana Boga pochwalił, by przeciągłą rozmową, ożywioną najbliższym interesem w rzeczach najpotężniejszych, nie gasił tego pragnienia stęsknionej duszy.

Umiłowawszy tak język, gdy go kształcić i podnosić będziemy do doskonałości, podniesienia oraz w nas ducha ojczystego, co tym językiem przemawia. Zapewne, że używanie języka ojczystego w sprawach publicznych żywotną mu dale siłę; ale o wiele żywotniejszą jest używanie go w wychowaniu publicznem i powszechnem domowem pożyciu.

Z Pism Karola Libelta.

ADAM MICKIEWICZ.

Dzwon i dzwonki.

Dzwonki razu jednego świergotały w wieży
Do dzwona, który w piasku pod kościołem leży:
„Widzisz, bracie, choć mniejsi, jak śpiewać umiemy;
Cóż tobie po wielkości, gdyś głuchy i niemy?“
„O głośni braciszkowie! — dzwon smutny zaszeptał —
Dziękujcie Plebanowi, że mię w piasek wdeptał.“

Dr. Stefanja Romana Bilińska.

Kobieta w życiu gospodarczem narodu.

Kobieta, po zdobyciu w społeczeństwie niemal wszystkich praw, będących do niedawna monopolem mężczyzn, wzięła na siebie te same obowiązki względem społeczeństwa. Nie jest już małoletnią połową ludzkości, odciętą bezpośrednio od życia politycznego społecznego i kulturalnego.

Jeśli mimo dawnej „małoletności“ taki wpływ wywierała we wszystkich trzech wymienionych dziedzinach, to cóż dopiero mówić dzisiaj o jej znaczeniu, kiedy wszystkie niemal pola pracy tak zarobkowej, jak społecznej, wszystkie środowiska nauki zostały dla niej otwarte.

Nimo ogólnego podniesienia się poziomu umysłowości kobiet, nie wszystkie zdają sobie z tego sprawę. Radują się z praw, a nie zawsze dostrzegają związane z temi prawami obowiązki.

A obowiązki dzisiejszej kobiety nie mogą się ograniczyć jedynie do egoistycznie pojmowanego „ogniska domowego“... Jej „ognisko domowe“ jest zawsze ściśle związane ze społecznością, w której tkwi — i ona przez siebie samą i przez to „ognisko“ reguluje nietylko polityczne i kulturalne, ale głównie gospodarcze życie społeczności, której jest cząstką.

To nie jest poetyckie uogólnienie, ale najprostsza zasada życiowa, że: Przedewszystkiem do rąk kobiety napływa cała produkcja rolnicza i przemysłowa kraju (i krajów), — i przedewszystkiem z rąk kobiecych idzie znów pieniądz do tych ośrodków produkcji rolniczej i przemysłowej.

Kobieta jest więc regulatorką życia ekonomicznego.

Chodzi tylko o to, żeby była rozumną i świadomą istoty rzeczy regulatorką, działającą w interesie społeczeństwa, a więc tem samem i własnym.

W Ameryce, w Anglji, a potem we Francji i Niemczech, większość kobiet rozumie to swoje znaczenie. Wiedzą one, że dla ich „ogniska domowego“, jako ośrodka powstawanie i zachowania nowego pokolenia i stanowiącego najpoważniejsze źródło konsumcji, — tworzy plany inżynier, buduje z robotnikami budowniczy. Dla nich kopalnie dają swe bogactwa. Dla nich fabryki przetwarzają produkty ziemi a rolnik i górnik w pocie czoła dostarcza materjału.

A potem znów one, kobiety, pieniądzmi otrzymanemi od mężów „na dom“, lub zarobionemi własną pracą, zasilają tak producenta przemysłowego i rolnego jak ich pośrednika: handel.

Ten wpływ kobiety nie ogranicza się do stosunków wewnętrznych kraju. Sięga i do zagranicznej polityki gospodarczej, do pogorszenia lub polepszenia bilansu handlowego. Kobieta może mieć na sumieniu to, że przez wzrost przywozu, a spadek wywozu, obniża się wartość waluty krajowej, przychodzi ciasnota gotówkowa, a więc i trudności kredytowe na rynku wewnętrznym.

Kobieta świadoma swej roli w utrzymaniu bogactwa kraju będzie popierała wyroby krajowe. Gdyby nawet ustępowały trochę w dobroci wyrobom zagranicznym, ona zrozumie, że przez popieranie własnego przemysłu dajemy mu czas i środki materjalne do polepszenia produkcji... Jeśli jakich wyrobów lub produktów w kraju dostać nie można, kobieta-obywatelka zastanowi się nad tem, czy to są rzeczy konieczne, czy np. dla kaprysów mody warto poświęcać równowagę handlową kraju.

Kobiety zsolidaryzowanie w popieraniu rodzimego przemysłu, zgotują mu wielką przyszłość. Ale to jeszcze za mało! Nie wystarczy popierać przemysł przez zakupywanie jego wyrobów, trzeba mu dostarczyć jeszcze odpowiednich środków przewozu, odpowiedniego kredytu... I tu znowu się otwiera przed kobietą nowe pole... Znów musi ona wiedzieć, że kredytu dla rozszerzenia zakładów przemysłowych, dla pomnożenia i udogodnienia środków komunikacji mogą dostarczyć przedewszystkiem: jej oszczędności.

I nikt nie żąda tu od niej altruizmu, heroicznej samoofiary... Jej własny interes, interes jej dzieci będzie wystarczającym motywem... Oszczędności obywateli są podstawą kredytu w kraju, a łatwość i taniość kredytu jest źródłem bogactwa kraju, a więc i jego obywateli.

Nasz wielki ekonomista prof. Krzyżanowski mówi: „Rozumna oszczędność jest niczem innem jak ograniczeniem konsumcji teraźniejszej na rzecz przyszłej, jest w znacznej mierze wyrazem szlachetnej troski o zaspokojenie potrzeb potomków... Gospodarczo zbawienne skutki oszczędności są uwarunkowane rozwojem kredytu. Zużycie zaoszczędzonych wartości we własnym gospodarstwie często opłaca się. Oszczędność staje się źródłem ogromnego rozwoju dobrobytu dzięki wypożyczaniu oszczędności“.

Ale nietylko do tak dalekiej mety (jak pomnożenie majątku krajowego, udogodnienie życia nowym pokoleniom) sięgają skutki oszczędności rozumnych, społecznie uświadomionych kobiet.

Już one same przez dłużej lub krócej trwające składanie zaoszczędzonych kwot zbierają owoc swej zapobiegliwości. I to bez względu na to, czy są żonami urzędników, czy pracujących w wolnym zawodzie, czy same pracują na siebie, lub pracą pomagają mężowi.

Mimo, że urzędnik ma stałe z góry określone dochody, nie uwalnia to jego od troski o przyszłość. Przychodzi od czasu do czasu konieczność wyjazdu na świeże powietrze, niespodziewana choroba, wymagająca kosztownej kuracji, kształcenie lub wyposażenie dzieci. Nie pokryje tego pensja urzędnicza. Więc jakie wyjście, gdy się niema zapasowej gotówki? Długi!... Raz się zadłużywszy nie prędko można wyjść z długów, zwłaszcza gdy trzeba opłacać wysokie procenta... Czyż nie lepiej, jeśli małżeństwo już od pierwszych lat pobrania się zaczyna oszczędzać... Jeśli żona niemal całą pensję mężowską dostaje do rąk, to na niej spoczywa ten obowiązek oszczędzania. A zasadą oszczędności jest nie składać dopiero wtedy pieniędzy, jak zbędzie z miesięcznej pensji, ale składać z góry pewną sumę na książeczkę oszczędności... Dziesięć procent, lub przynajmniej 5 proc. pensji może bez naruszenia równowagi budżetu domowego odpływać do kasy... I np. w miesiącach wiosennych i letnich (o ile się nie wyjeżdża) można więcej zaoszczędzić niż w zimowych... Najdrobniejsze kwoty mogą być podstawą uzyskania poważnych sum.

Niech nam zawsze stoi przed oczyma maksyma Carnegiego: „Dbaj o grosze swoje, a talary twoje same o sobie dbać będą.“ Jeśli dla urzędnika tak ważną rzeczą jest posiadanie oszczędności, tembardziej wymaga tego zawód wolny, W zawodzie wolnym są „sezony“ większego lub mniejszego zarobku od czasu do czasu trafiają się jakieś wielkie interesa, a potem przychodzą okresy zastoju. Jeśli niema większego zapasu gotówki do przetrzymania tych miesięcy, czy tygodni „chudych“, to znów nie pozostaje nic innego jak robienie długów. I tu kobieta może albo wpływać na męża, by stale pewien procent dochodów odkładał, albo znów sama robić oszczędności z pieniędzy danych „na dom“... A jeśli jest tak jak często w dzisiejszych czasach, że oboje zarabiają to tem większą sposobność do oszczędzenia ma kobieta.

Nietylko sama i przez wpływ na męża może być kobieta pionierką oszczędności. Powinna zasady oszczędności wpajać w dzieci swoje, a nawet służbę.

Kobieta-nauczycielka (panna czy mężatka) może ideę oszczędności wpajać w uczniów, może zakładać małe kasy w obrębie klas, a potem pieniądze te lokować w kasach oszczędności... Będąc nauczycielką na wsi, powinna mieć pogadanki z wieśniakami i przedstawić im korzyści płynące z oszczędzania i lokowania w pewnych, cieszących się zaufaniem kasach.

Niema poprostu zakresu, niema zawodu, w którym kobieta nie mogłaby czego zdziałać dla Idei oszczędności.

A jakie owoce przyniesie to zrzeszenie się wszystkich kobiet pod tym sztandarem?... Przedewszystkiem wzrost zamożności obywateli, a zamożność obywatela, to bogactwo kraju... Potem zwiększenie się kapitału w bankach, kasach oszczędności i t. d. A takie zwiększenie się kapitału wewnątrz kraju, pozwala nie szukać kredytu zagranicą, stwarza samowystarczalność pod każdym względem...

W dzisiejszych czasach, jako modne hasło, głosimy ideę pracy, gloryfikujemy ją, wierzymy w cudowność zdolności człowieka (wynalazki, odkrycia). Ale pamiętajmy, że ani praca, ani zdolności bez kapitału nie mają możności ekspanzji... Wielu dzisiejszych t. zw. „postępowców“ przecenia pracę i zdolności, a rolę kapitału spycha na plan najniższy... Ale rozumny, ostrożny ekonomista wie, że one same ostać się długo nie potrafią, że prawdziwie potężne przedsiębiorstwo, czy państwo, musi być, — jak powiada

MIECZYSŁAW SICHRAWA.

Ordynans i ja

Ordynans, to także człowiek, choć rozmaicie sądzi o tem ten i ów pan oficer. Ordynans, to więcej niż dobry żołnierz; wystarczy znać jako tako nudną musztrę, umieć przepisowo salutować szarże, na strzelnicy raz na dziesięć strzałów trafić w tarczę, no i na wojnie udawać zucha, — aby zasłużyć sobie na opinję dobrego żołnierza. Te przymioty nie wystarczają jeszcze na miano dobrego ordynansa. Musi on być praczką, bo kto panu oficerowi wypierze bieliznę w kadrze pomiędzy dziesiątym a ostatnim dniem miesiąca (kiedy gażę dawno djabli wzięli), lub na froncie, gdzie jedyną pralnią jest rzeka, staw czy bagno. Dalej, ordynans musi być szwaczką — naprawiać koszule, drugą, nieodzowną część bielizny, cerować skarpetki i przyszywać guziki. (Dawniej robiła to mama lub żona, ale kto na wojnę chodzi z mamą lub z żoną!) Ordynans musi być intendentem, bo kto wystara się o śniadanie, obiad i kolację, kiedy kasyna oficerskiego niema, intendantura ze strachu o trzydzieści wiorst na tyłach, a kuchnia żołnierska w polu gorsza od wojennej taniej kuchni dla inteligencji. Oprócz tych zalet, ordynans musi być kucharzem, niekoniecznie pierwszorzędnym, (mógł być kiedyś pomywaczem naczyń), bo kto ugotuje zarekwirowaną we wsi kurę, kaczkę czy inne bydle domowe.

Ordynans musi być koniecznie porządnym człowiekiem — przynajmniej nie okradać swego pana z cygar, papierosów i podartej bielizny. Jeśli oficer ma dwa mundury (co się w czasach mojej służby wojskowej nie zdarzało), ordynans — o ile jest tej samej miary, co jego pan — nie powinien na rendezvous paradować w jego uniformie.

Oprócz tych zalet natury materjalnej, które cechować winny dobrego ordynansa, musi on być dyskretnym, nie było bowiem jeszcze wypadku w historji jakiejkolwiek zwycięskiej armji, ażeby oficer — niższy czy wyższy — ślubował czystość w myślach, mowie i uczynkach...

To są ogólne, konieczne kwalifikacje na dobrego ordynansa. Musi on jeszcze mieć zamiłowanie do czystości, porządku, znać rygor i mieć o tyle przyjemną gębę, aby samym już widokiem nie rozgniewać oficera.

Mój ordynans miał wszystkie, wyżej wymienione zalety, więcej nawet — był odemnie znacznie przystojniejszy, dzięki czemu odebrał mi w Wilnie jedną gospodynię i dwie sanitarjuszki. Na nic zdały się moje gwiazdki i wężyki oficerskie, jaki taki mundur i ostrogi, tam, gdzie wsadził on swą pyzatą, rumianą twarz, niebieskie oczy i wiecznie rozczochrany łeb blondyna.

Mówiłem mu nieraz:

— Kazik! Wolno ci wypalać moje papierosy, donaszać bieliznę, skarpetki i buty, ale wara ci od moich pań i panienek!...

Robił wtedy minę z głupia frant, zaklinając się na babkę i wszystkie ciotki, że go niesłusznie posądzam.

Był odważny — pchał swój mały, w górę nieco zadarty nos wszędzie, gdzie można go było wraz z głową stracić. Miałem dwa powody, aby częściej trzymał się taborów, niż pierwszej linji bojowej: chciałem, po pierwsze, oszczędzić mu zaszczytu zostania zabitym za ojczyznę lub co gorsze jeszcze — kaleką, powtóre, opiece jego poleciłem małą walizkę, której zawartość, choć uboga, mogła być pożądanym łupem dla niegrzeszących uczciwością taborytów.

Jednego dnia (nie pamiętam dokładnej daty) po bohaterskiej ucieczce z pod Kijowa i Ukrainy — mlekiem, miodem i krwią płynącej, — przeszliśmy rzekę Styr w okolicy Rafałówki. Dzień był ciepły i pogodny, niebo bez najmniejszej chmurki. Główna linja obronna naszego batalionu ciągnęła się przez piaszczyste, słabo zalesione pagórki na zachodnim brzegu rzeki. Przed nami ciągnął się spory szmat bagnistej łąki, na niej nieco krzaków i wysokie sterty siana, których nie zdołaliśmy jeszcze spalić. Dalej wiła się ciemna wstęga Styru, o brzegach bagnistych i zarosłych gęstym szuwarem, a po drugiej stronie była licha wioska z jedną cerkwią i małym, na uboczu stojącym i drzewami otoczonym dworkiem jakiegoś szlachcica szaraczkowego.

We wsi stała nasza placówka, mająca rozkaz wycofania się do okopów bez strzału za zbliżeniem się hałastry bolszewickiej. Łatwo jest zabronić strzelania, trudniej znacznie żołnierzowi zastosować się do tego rozkazu, zwłaszcza, jeśli nieprzyjaciel idzie kupą i niebacznie, pewny swej liczebnej przewagi.

Byłem głodny i niewyspany, a więc dostatecznie zły, ażeby za lada powodem wyładować to uczucie na żołnierzach. Siadłem w cieniu drzew, oddając się całkowicie marzeniom. O czem marzyć może głodny, niewyspany i przemęczony służbą żołnierz czy oficer, jak nie o dobrym obiedzie (z przystawkami i wódeczką) i o szerokiem, puszystem łożu. Z zadumy tej wyrwał mnie odgłos strzału, idący od wioski, potem jedna i druga salwa karabinowa. Zerwałem się na równe nogi.

— Żelichowski! — zawołałem na swego ordynansa.

— Niema go — odparł jeden z żołnierzy. — Poszedł do wsi, na drugą stronę rzeki, po obiad dla pana porucznika.

Na wzmiankę o bliskości obiadu (i to nie bylejakiego, bo z kury, gęsi lub kaczki) zrobiło mi się lżej na sercu, choć nie ciężej jeszcze w żołądku. Równocześnie jednak dwa odmienne całkiem uczucia walczyły we mnie o lepsze: czułem wdzięczność dla poczciwego ordynansa, który ryzykuje swój pusty łeb dla mojego pustego żołądka, z drugiej strony miałem mocną wątpliwość co do jego altruizmu,

Carnegie — trójnogim stołkiem, na którego podstawy składają się:

KAPITAŁ, ZDOLNOŚCI i PRACA.

Gdy kobiety polskie już dziś zrozumieją tę prostą, zdrową zasadę, to kilka lat nie upłynie, a Polska stanie się bogatym krajem z zamożnymi obywatelami i bogactwem swem i potęgą więcej zyska uznania zagranicą, niż fajerwerkowemi propagandami.

Huligański napad w zdrojowisku K.

Dnia 17 ub. m. w sali teatralnej w zdrojowisku K. został jeden z najpoważniejszych tamtejszych obywateli w huligański sposób napadnięty i uderzony z tyłu przez Antoniego J., męża właścicielki dwóch will. „Bohaterski" napastnik uciekł po czynnem znieważeniu człowieka, który — biorąc pod uwagę lata — mógłby być jego ojcem.

Zajście to, bezprzykładne w dziejach zdrojowiska, znajdzie swój epilog w Sądzie. I słusznie: napad bowiem był tak niehonorowy, iż nie nadaje się do innego załatwienia, jak tylko na drodze sądowej, tem bardziej, że napadnięty w chwili napadu spełniał czynności związane z jego urzędem.

Podczas przesłuchów na policji tłumaczył p. J. swój napad jako „satysfakcję za sprzedanie mu na licytacji za podatki radja i pianina, za wykluczenia go z klubu, za nieprzychylne dla niego stanowisko, zajęte przez napadniętego w pewnej sprawie sądowej i td., wyrażając na innem miejscu wielkie zdziwienie, że napadnięty oddał sprawę do sądu, miast... przysłać mu świadków.

Jakto P?rzysyłać zastępców honorowych człowiekowi, który — pomijając już wiek i stanowisko napadniętego — napada od tyłu!...

Dla tego rodzaju huliganów nie postępowanie honorowe, ale najzwyklejsze wykluczenia z grona ludzi kulturalnych, uznanie zasadniczo za człowieka niehonorowego, jest najlepszą odpowiedzią.

Sądzimy, że zainteresowani będą wiedzieć o kim mowa, sądzimy, że ci, którzy się domyślą o kogo chodzi, będą wiedzieć, jak z tym huliganem postąpić.

Kultury, kultury i jeszcze raz kultury!!! Nie naśladować Niemców w postępowaniu z bliźnimi, a wznieść się cokolwiek tylko ponad przeciętny poziom bydlęcia!

Bezecnie napadniętemu możemy tylko w imieniu Redakcji wyrazić nasze współczucie, że los kazał mu się zetknąć w życiu nietylko z ludźmi, ale również i z nierogacizną.

OSTRZEŻENIE.

Zarząd Okręgowego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. w Nowym Sączu ostrzega tą drogą wszystkich inwalidów wojennych i pozostałych przed kręcącym się w ostatnim czasie po wsiach tut. pow. osobnikiem, podającym się za delegata Izby Skarbowej czy też Związku Inwalidów Wojennych i wyłudzającym pod tym prespektem opłaty pieniężne pod groźbą odebrania zaopatrzenia inwalidzkiego.

Osobnika tego, w czarnym ubraniu z takąż teczką, chodzącego bez kapelusza, pociągłego na twarzy, wzrostu wysokiego, z włosami czarnemi, należy oddać w ręce najbliższego posterunku Policji Państwowej.

Przed miesiącem oszust ten „pracował" w pow. limanowskim, ostatnio pokazał się w okolicy Łącka.

Izba Skarbowa ani też Związek Inwalidów Wojennych Rz. P. nigdy żadnych delegatów do zbiórki pieniędzy wśród inwalidów i wdów wojennych nie wysyła.

Obchód manifestacyjny w Jaśle.

Z inicjatywy Powiatowego Zarządu Związku Strzeleckiego urządzono w Jaśle dnia 28 czerwca br. obchód manifestacyjny przeciw zakusom Hittlerowców przy udziale wszystkich organizacyj społecznych, a to: Związku Strzeleckiego, Związku Legjonistów. Związku Oficerów i Podoficerów Rezerwy i b. wojskowych — oraz ludności powiatu jasielskiego bez względu na przekonania polityczne.

Po przemówieniu, które wygłosił Dr. Podobiński, odczytał rezulucję p. Dr. Schœnborn pod hasłem „Nie damy ziemi", poczem Orkiestra Tow. „Harmonja kolejowa" odegrała „Hym narodowy".

Na zakończenie odbyła się manifestacja nad grobem Nieznanego żołnierza, gdzie odśpiewano „Rotę".

Z działalności T. S. L. w Łącku.

Z istniejących u nas Towarzystw oświatowych T. S. L. jako tako rozwija swą działalność; dając od czasu do czasu znak o swem życiu czy to przez urządanie odczytu czy przedstawienia. Reszta śpi snem sprawiedliwych. A szkoda, bo pracy dużo.

Istniał Strzelec, rozwijał się ładnie, aż nagle jakby za dotknięciem jakiej różeczki niszczycielskiej znikł z powierzchni. — No, niby niezupełnie, bo został... Zarząd i... mundury. Szkoda, bo dużo trudu kosztowało jego założenie i doprowadzenie do stanu, w którym zastała go błoga śmierć. —

Taki to już jest żywot wszelkich organizacyj u nas — No ale o tem na przyszły raz. — Dziś o T. S. L, Jak wspomniałem na początku swej korespoноencji jaszcze to jako tako się rozwija. — Może i na niego przyszłaby taka śmierć jak na inne organizacje, gdyby nie wytrwałość niektórych pracowników, jak St. Dybca i innych który wszelkich sił dokładają, by tylko niedopuścić do upadku, który już kilkakrotnie zdawał się być nieuniknionym. —

Ostatnio T. S. L. urządziło przedstawienie — „Skalmierzanki". — Szczęśliwym był wybór sztuki i nader szczęśliwe rozdzielenie ról. — Gdyby się przypatrzyć pojedyńczym aktorom i ich grze to trzeba zaznaczyć, że w swych rolach czuli się doskonale i oddali je należycie. — Najlepszym był bezprzecznie p. Jan Przybyłowicz w roli Pieprzyka. — Stworzył on doskonały typ parobczaka — czasem niezdolnego czasem znów przebiegłego — zależnie od okoliczności. Doskonały typ ekonoma dał p. Jan Mikołajczyk — z dalszych ról męskich — p. Mamok jako bakałarz, p. Chrobak Michał jako pułkownik, oraz p. Zygadło byli bardzo dobrzy.

Co do ról żeńskich to wszystkie były zagrane jaknajlepiej — jednak na równym poziomie. — Tak p. Wyczesanówna jako Dosia, p. Chwalibożemka jako Marcinowa, p. Biedroniówna jako hrabina — wydobyły ze swych ról wszystko co tylko możliwem. — Co do śpiewów to w tym wypadku p. Biedroniówna była bezkonkurencyjna. —

Całość sztuczki wypadła bardzo dobrze i naprawdę należy się p. Zygadle jako reżyserowi pełne uznanie za trud jaki złożył, by sztuka wypadła należycie. — Nowe dekoracje pomysłu p. Jana Przybyłowicza bardzo dobre.

Ćwikowski Fr.

Przechowanie owoców.

Sadownictwo i przemysł owocarski są w Polsce mocno zaniedbane, a mogłyby stać się źródłem znacznych dochodów dla ludności wiejskiej. Obecnie w okresie dojrzewania owoców jedną z najważniejszych spraw jest umiejętne przechowywanie owoców.

Po zebraniu owoców z drzewa winny one pozostać przez pewien czas w dobrze przewiewnem miejscu, np. w szopie na słomie, Dopiero po kilku dniach, kiedy już się dostatecznie „wypocą", można je przenieść do zamkniętego pomieszczenia, przechowalni lub piwnicy. W pomieszczeniu, przeznaczonem dla owoców, nic prócz owoców przechowywane być nie powinno. Ponieważ gruszki dojrzewają najpierw u ogonka, a jabłka u kielicha, dlatego gruszki należy układać ogonkiem do góry, a jabłka ogonkiem na dół, i nie więwane, żeby deski daly się wynosić w celu wyszorowania ich goracą wodą i wysuszenia na słońcu. Całe pomieszczenie należy przed złożeniem tam owoców starannie zdezynfekować, to jest wybielić i wysiarkować. Bielić należy zarówno ściany, jak chodniki i deski, na których owoce mają być umieszczone, gdyż wapno nie zanieczyszcza owoców, a zapobiega zgniliźnie.

Gnijące owoce należy starannie oddzielać od zdrowych, a jeżeli gnicie owoców przybiera większe rozmiary to dobrze jest pomieszczenie ponownie wysiarkować. Zbyt duże światło, tak samo, jak zupełna ciemność, są dla wszystkich owoców szkodliwe. Najlepsze jest t. zw. światło rozproszone, a więc pomieszczenie powinno mieć okna od północy, albo jeżeli jest zbyt dużo światła i słońca, to należy okna pomalować wapnem. Owoce letnie, t. zw. pestkowe, trzeba również po zerwaniu choćby przez kilka godzin potrzymać w zupełnie chłodnem i zaciemnionem pomieszczeniu, co uczyni je znacznie trwalszemi przy przesyłce.

Nie wszyscy wiedzą, że wiele owoców (zwłaszcza jabłka i gruszki), oraz wiele warzyw (pomidory, szparagi, fasola i t. d.) konserwuje się bardzo dobrze w suchym i wywietrzałym miale torfowym. Pomidory, naprzykład, mogą przechować się w miale torfowym do stycznia, a jabłka nawet dłużej. W miale torfowym

---

wiedział bowiem, szelma, iż podzielę się z nim obiadem, chociażby kura mniej miała mięsa od nieboszczyka, który za życia był urzędnikiem państwowym.

— Natrę mu uszów — obiecywałem sobie w duchu. Ale nie natarłem. Ogryzając smaczną nogę kurczaka, rozpocząłem śledztwo:

— Skąd ta kura?

— Ze wsi, panie poruczniku.

— Wiem, że nie z miasta. Zapłaciłeś?

— Chciałem, ale nie było czasu, bo mojsiewiki wlazły już do wsi.

— Trzeba było nie brać, kiedy nie miałeś czasu na odszukanie właściciela. To jest kradzież!

— Może i kradzież, panie poruczniku, ale kradzież z patrjotyzmu...

— Zwarjowałeś? Jak to z patrjotyzmu?

— Bo to była polska kura (złapałem koło zaścianka) i pójdzie do dwóch polskich żołądków. Gdybym nie wziął jej ze wsi, zabraliby i zjedli ją bolszewicy, na czem ucierpiałaby nasza armja: jestem stary żołnierz i wiem, że głodny bolszewik bije się marnie, podczas gdy syty nieraz dał nam łupnia, jak się patrzy...

Musiałem zgodzić się na taką argumentację i dać mu rozgrzeszenie, tembardziej, iż skradziona kura smakowała mi lepiej, niż najlepszy obiad, ngotowany w domu przez naszą pyskatą Hanię.

Kiedy w dwa dni później urządziliśmy nocny wypad, zostawiłem ordynansa przy taborach. Byłem więc spokojny i o niego i o moją nie z łupu wojennego pochodzącą (prócz bielizny) własność prywatną.

Nad ranem wpadliśmy do wioski, gdzie nocowała kawalerja Budiennego. Napad był tak niespodziany, jak grom z jasnego nieba, to też dzielni w rabunkach i gwałceniu nieletnich żydóweczek krasnoarmiejcy, nie dotrzymali nam pola; część tylko dopadła swych koni i przejechawszy po naszych sztywnych karkach, znikła w pobliskim lesie, resztę zaś — przeważnie w gatkach — zabraliśmy do niewoli. Niewielu z tych jeńców pisanem było ujrzeć kiedyś kraj rodzinny.

Kiedy na czele swych dzielnych chłopców puściłem się w pogoń za wiejącą — na wzór silnego wiatru — kawalerją (analfabeta w Polsce ma znacznie większą szansę zostania ministrem, aniżeli piechur dopędzenia kawalerzysty) — spostrzegłem ku swemu zdumieniu, iż obok mnie biegnie zziajany Żelichowski.

— A ciebie skąd djabli aż tu przynieśli? — zapytałem go grzecznie.

Bałem się o pana porucznika, więc zostawiwszy rzeczy pod opieką najmniejszego w taborach złodzieja pierwszego furmana, wziąłem karabin... i jestem... Z początku trzymałem się ostatnich szeregów, boby mnie pan porucznik na pysk wyrzucił, ale teraz, to niemam strachu... Bo gdzie pójdę?...

I zrób co takiemu warjatowi, który mogąc leb przy taborach ochraniać, wystawia go dobrowolnie na ścięcie. Żadna kochanka (miałem już dwadzieścia jeden lat) nie mogłaby dorównać w wierności temu ordynansowi.

Skrzetuski miał Rzędziana, ja miałem Żelichowskiego. Tylko że mój ordynans był znacznie mniej łasy na dobra doczesne. Był przytem bardzo dowcipny. Kiedy skradł kurę, (nie przepadał za kaczkami) zawsze miał coś na swoje usprawiedliwienie; to potrącił ją ktoś kamieniem, więc chcąc skrócić jej cierpienia, skrócił ją o głowę; pod Włodawą przyniósł raz starą kurę, która gdakała żałośnie po utracie wszystkich kurczaków. — Nie mógł, jak tłumaczył mi się wtedy — patrzeć na jej macierzyńskie cierpienia... Innym znów razem, litując się nad chudym kogutem mającym harem z dziesięciu dużych i tłustych kur, zmniejszył go (nie koguta a harem) o połowę. Kiedy cofając się w przykładnym porządku z pod Kijowa [bolszewicy wtedy w popłochu zajmowali stanowiska] — „zdobyliśmy" Równe na Budiennym, w całem miasteczku została po bolszewickiej gospodarce tylko jedna knra; nie mając towarzyszek, sprzykszyła sobie życie, wobec czego — ratując ją od samobójstwa — i nad nią ulitował się mój ordynans. Była stara, chuda i łykowata, to też zganiłem mu ten brzydki postępek.

Nie zawsze jednak szło mu jak po maśle; mało który dzielnych żołnierzy mógł pochwalić się taką ilością ran i kontuzyj, jak Żelichowski kolekcją guzów i śiniaków, zakarbowanych na jego skórze przez słusznie rozgniewane kumoszki.

Raz — w Daugieliszkach — podchodzi do mnie zmieszany i smutny:

— Panie puruczniku, — rzekł, — co to jest konowód?

— Konowód? Nie wiem; pierwszy raz o tem słyszę. A poco ci wiedzieć?

— Dziś rano, kiedy Bogu ducha winien przechodziłem koło jednego z miejscowych kurników, wypadła z chałupy baba i zaczęła przeklinać... Naturalnie wyrwałem. bo nijak z babami wojować, a ta jak za mną pysk otworzy!... Nie mogłem dobrze zmiarkować, co wyklinała; spamiętałem tylko jedną pobożną litanję: — „Bodaj cię słońce spaliło, spopieliło z rodem, płodem i konowodem!..." Reszty nie pamiętam.

— Nie wiem, mój drogi, — odparłem, — co to jest konowód, ale musi to być jakieś wielkie przekleństwo. Uważaj, abyś gdzie karku nie skręcił, bo na Litwie co druga baba jest czarownicą.

Ostrzeżenie moje wziął sobie Żelichowski tak poważnie do serca, że od tej chwili, jeżeli zginęła kura, gęś lub kaczka w okolicy, nie on był autorem tej kradzieży. Zato na Ukrainie, gdzie mniej znacznie jest czarownic, ordynans mój nie miał już żadnych skrupułów, kiedy chodziło o dobry obiad.

(Ddkończenie nastąpi).

można przechowywać nawet tak rozpowszechnione u nas śliwki — węgierki, które w miale nie więdną, należy jednak wybierać sztuki najpiękniejsze i zdrowe. Ułożenie w miale torfowym owoce przechowywać należy w pomieszczeniu o temperaturze 5 — 8° C., zaś warzywa (pomidory, ogórki, fasola) — w ciepłocie 12 — 15° C.

Wyjątkowo cenne odmiany owoców należy owijać w papier pergaminowy albo gazetowy i układać je oddzielnie na warstwie miału grubości 5 cm, poczem przysypać takąż samą warstwą. Jest to sposób tani, dostępny i bardzo dobry, należy więc o nim pamiętać. W. Ż.

KRONIKA

Ślub p. Jadwigi Bielańskiej z p. Janem Kochem odbył się 28 lipca br. w tut. Kościele parafjalnym. Młodej parze ad multos annos!

Ślub p. Zbigniewa Racięskiego z p. Styczyńską odbył się w kościele OO. Jezuitów w niedzielę dn. 2-go bm. przed południem.

Ślub p. Nadziei Dzerowiczównej z artystą rzeźbiarzem p. Litwinenką odbył się w tut. cerkwi w niedzielę dn. 2-go bm. po południu.

Wieprza wartości 113 zł. skradł dnia 29-go ub. m. nieznany sprawca z tut. rzeźni miejskiej na szkodę Józefa Mordarskiego z Grybowa.

Włamania do mieszkania Marji Gałysowej w Obidzy, pow. Nowy Sącz, dokonał nieujęty dotąd złodziej w nocy z 30 na 31 ub. m., zabierając ubrania wartości 230 zł.

Ubrania męskie i bieliznę wartości około 700 zł. skradziono w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia z mieszkania Jana Kuziela w Cyganowicach koło St. Sącza.

Uprząż na konia wartości 100 zł. skradł nieznany sprawca z otwartej stajni na szkodę Szymona Baldingera z N. Sącza.

Złodzieje grasują w Krynicy. Dnia 24 ub. m. skradziono na szkodę kuracjuszki Rozalji Laub w Krynicy-Zdroju 25 zł. z torebki ręcznej. W ten sam sposób skradziono na szkodę kuracjuszki Adeli Margulies kwotę 100 zł. Policja wszczęła poszukiwania za złodziejami kieszonkowemi i ujęła Marję Popek z Rzeszowa, która z siostrą Józefą Pustelnik przybyła do Krynicy na gościnne złodziejskie występy. Obie odstawiono do Sądu w Muszynie.

Zjazd b. Legjonistów otwarty został uroczyście w Tarnowie przy bardzo licznym udziale. Dokładne sprawozdanie ukaże się w następnym numerze naszego Pisma.

Posiedzenie Rady Pow. B.B.W.R. w Nowym Sączu odbyło się w piątek dnia 7 go bm. sprawozdanie w następnym numerze.

Festyn Och. Straży Pożarnej w Szczawnicy W. odbył się dn. 2-go ub. w Pieninach. Atrakcją festynu były popisy strażackie przy gaszeniu ognia oraz ratowanie osób.

Zawody piłki nożnej w Grybowie między K. S. „Sokół“ (Grybów) a K. S. Ciężkowice, odbyły się w niedzielę 26 ub. m. z wynikiem 1:0 — 0:0 na korzyść Grybowa. Sędziował p. Zapała.

Na wieży Kościelnej w Grybowie założono wielki zegar o trzech tarczach kosztem 8.500 zł.

Do mieszkania obywatela amer. Mikołaja Dutki w Łabowej wtargnęli w nocy z 22 na 23 ub. m. zamaskowani bandyci, przyczem zbili go bokserami po głowie do nieprzytomności, zrabowawszy 600 dol. i 50 zł. Policja prowadzi śledztwo.

Bieliznę i odzież wartości 95 zł. skradziono dn. 18 ub. m. na szkodę Piotra Szczepaniaka z Łazów Biegonickich. Złodzieja, Władysława Legutkę z Poręby Małej, przekazano władzom sądowym.

Młynek do czyszczenia zboża i wóz wartości 160 zł. skradli w nocy z 12 na 13 ub. m. ze stodoły na szkodę Wład. Czabalskiego w St. Sączu Józef Kurowski z Podrzecza i Jan Plata. Obu aresztowano, właścicielowi zaś zwrócono skradzione sprzęty.

Cyganie, którzy dokonali włamania do domu Natana Rimpla w Witowicach Dolnych, zostali ujęci przez policję w Łącku i oddani Prokuraturze w N. Sączu.

W związku z nadużyciami w lasach państwowych w Piwnicznej przybył tam dn. 27 ub. m. sędzia śledczy z N. Sącza p. Fabjański.

Na emeryturę przeniesieni zostali następujący tut. profesorzy gimnazjalni: z Państw. Gimnaz. I-go — Żytyński, N. Janczy, J. Hadała i K. Nikiel. Z Państw. Gimnaz. II-go — A. Chrzanowski, M. Wilińska i P. Kosiński. Z nauczycielstwa dyr. L. Samborski.

Śp. Władysław Kwieciński, podchorąży WP. w Mińsku Mazowieckim, zmarł. w tamt. szpitalu dn. 1-go b. m. na zapalenie opon mózgowych. Pogrzeb z honorami wojskowymi odbył się w Skrzydlnej pow. limanowski. Straszny ten cios dotknął rodzinę ogólnie cenionego dyr. Seminarjum w St. Sączu.

Na posiedzeniu Wydz. Pow. i Rady Pow. dnia 29 ub. m. przyjęto rezolucję, aprobującą projekt przyłączenia pewnych gimn. pow. grybowskiego do pow. nowosądeckiego. Jak się z miarodajnego źródła dowiadujemy, do pow. nowosądeckiego ma być przyłączone m. in. i miasto Grybów.

Niepokojące wersje krążą wśród społeczeństwa nowosądeckiego, iż niektóre czynniki z pow. limanowskiego czynią usilne zabiegi o oddzielenie z pow. nowosądeckiego pewnych gmin, leżących nad drogą wojew. Stary Sącz-Szczawnica. Społeczeństwo nowosądeckie jak również zainteresowane gminy utworzyły ze swej strony Komitet Obrony całości terytorjum pow. nowosądeckiego, który zajmie się zebraniem odpowiedniego materjału historycznego, statystycznego i demograficznego, celem wykazania, iż uwzględnienie starań pow. limanowskiego przyniosłoby nieobliczalne szkody zainteresowanym gminom oraz pow. nowosądeckiemu. Sprawy tej Redakcja naszego Pisma nie spuści z oczu i o wszelkich posunięciach będzie ściśle informować Czytelników.

Przyjazd Legjonistów z Węgier.

Dnia 5 bm. wieczorem przyjechała tu z Budapesztu delegacja Zw. b. Legjonistów węgrów na X. Zjazd Legjonistów w Tarnowie z prezesem Ferdynandem L. Miklossi'm na czele. Daiszy skład delegacji stanowią: dr. Wilhelm Ratskay, b. kapitan legj., Widor Szadeczky, Viter Jaloay, Gyulian Deszo i Györgo Jador Borbath, b. podoficerowie legj. Na dworcu powitała przybyłych delegacja 1 P. S. P. w osobach: majora J. Kramarczyka, por. T. Wrześniowskiego i st. sierż. J. Legutki, oraz delegacja tut. Oddziału Zw. Legjonistów w osobach: wiceprezesa S. Sobierajskiego, sekretarza A. Michonia i członków Zarządu J. Aksaka, S. Janisza i Z. Tkacza. Orkiestra 1 P. S. P. odegrała hymny polski i węgierski, poczem Chór Strzel. Podhal. pod batutą b. legjonisty sierż. Maronia wykonał szereg pieśni. Gości podejmowano w Kasynie Podof.

Rano wyjechała delegacja dalej, żegnana na dworcu przez tut. Legjonistów.

Święto 1-go Pułku Strzelców Podhalańskich.

W dniach 8 i 9 bm. odbyło się uroczyste Święto stacjonowego w naszem mieście 1 Pułku Strzelców Podhalańskich które to święto obchodzone w ramach samego pułku, wypadło nadzwyczaj imponująco. W pierwszym dniu Święta o godz. 9-ej odprawiana została w Kaplicy Szkolnej Msza żałobna za poległych w wojnie z bolszewikami oficerów i szeregowych 1 P. S. P., przy udziale korpusu oficerskiego z d-cą pułku ppułk. K. Janickiem i jego zastępcą ppułk. Z. Krudowskim na czele, przedstawicieli powiatu, rady miejskiej i burmistrzem dr. R. Sichrawą na czele, oraz reprezentantów organizacyj, jak: Zw. Rezerwistów, Zw. Legjonistów, Zw. Ofic. Rezerwy, Zw. Strzeleckiego i innych. O godz. 19-ej odegrała Orkierstra 1 P. S. P capstrzyk, zaś o godz. 20:30 odbył się na dziedzińcu koszarowym Uroczysty Apel Poległych przed frontem całego pułku. Silne wrażenie wywołały w sercach obecnych powtarzane chórem przez cały pułk słowa modlitwy za poległych. Niemniej silnie odczuto przemówienie d-cy pułku ppułk. Janickiego oddającego cześć tym, którzy krwią własną na polu chwały skreślili pierwsze karty chlubnej histori pułkowej.

Następnie odbył się w salach Kasyna oficerskiego wieczór koleżański na który, oprócz całego Korpusu Oficerskiego, przybyli: b. d-ca 1 P. S. P. gen. Jerzy Dobrodzicki, burmistrz dr. Roman Sichrawa i d-ca 21 Dyw. Piech. pułk. Wir-Konas. W czasie wieczoru, który upłynął w serdecznym nastroju i przeplatany był przemówieniami ppułkow. Janickiego, pułkow. Krudowskiego, gen. Dobrodzickiego, dr. Sichrawy i pułk. Wir-Konas—ppuł. Krudowski wręczył d-cy pułku w imieniu Korpusu Oficerskiego Odznakę 1 P. S. P.

Niemniej uroczyście wypadł drugi dzień Święta Pułkowego z następującym programem: godz. 6-ta pobudka, 10-ta Uroczysta Msza Polowa na dziedzińcu Koszar, odprawiona przez ks. Kapelana Steca, przy udziale Korpusu Ofic., całego pułku, oraz reprezentantów władz powiatowych, miejskich oraz organizacji b. wojskowych i cywilnych, 11-ta defilada pułku, 12-ta wspólny obiad żołnierski i 15-ta zawody sportowe (obszerne sprawozdanie z tych zawodów ukaże się w nast. numerze.)

Wieczorem w salach Kasyna Of. Korpus Oficerski podejmował zaproszonych gości — przyjaciół i sympatyków 1 P. S. P.

Doroczne Święto 1 P. S. P., mającego za sobą chlubną kartę w dziejach bohaterskiej Armji Polskiej, wypadło imponująco i znalazło żywy oddźwięk w sercach Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Cześć Poległym na Polu Chwały!

Prosimy o odnowienie prenumeraty na II-gie półrocze oraz wyrównanie zaległości za pierwsze półrocze.

55. NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE KASY ZALICZKOWEJ w Nowym Sączu

odbędzie się dnia **14 sierpnia 1931 r.**, o godz. 11-ej przed południem w LOKALU KASY, z następującym porządkiem dziennym:

1) odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 2) Wniosek o sanację Kasy Zaliczkowej 3) pokrycie strat. 4) Dopłata do udziałów. 5) Uzupełniający wybór członków Rady Nadzorczej, 6) Wnioski i interpelacje.

KASA ZALICZKOWA w NOWYM SĄCZU.
Tow. Spółdz. Zarejestr. z ograniczoną odpow.
Rada Nadzorcza: Dr. ROMAN SICHRAWA, prezes.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala“ Redaktor odpowiedzialny: Józef Baran z „Drukarni Podhalańskiej“ w Nowym Sączu